

# Prawda i mity o Zaolziu w UTW

Data publikacji: 27.05.2014 13:17

"Prawda i mity o Zaolziu" to temat, jaki poruszono podczas kolejnego spotkania Sekcji Przeszłość i Teraźniejszość Cieszyńskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. 20 maja w dużej sali Domu Narodowego w Cieszynie rozważania na temat prawdziwości lub fałszywości mitów o Zaolziu snuł dr Józef Szymeczek - Prezes Kongresu Polaków w Republice Czeskiej.

Omawianie prawd i mitów o Zaolziu Józef Szymeczek zaczął od rozważań, na ile wstępne dane, które zaraz poda, są powszechnie znane po polskiej stronie, również i w samym Cieszynie. - ***Mam różne doświadczenia. Kiedy byłem w liceach cieszyńskich młodzież była często zdziwiona, że za mostem też jest Śląsk, ziemia piastowska, ale być może w gronie osób już doświadczonych są znane fakty, że na Zaolziu żyją Polacy, że jest to, tak samo, jak ta strona, prawobrzeżna, dawne Księstwo Cieszyńskie, które rozwijało się od 1290 aż do 1918 roku\* jako samodzielna jednostka administracyjna i to jest kawał wspólnej historii, a podzieleni jesteśmy dopiero niecałych 100 lat*** - wyjaśniał. Prezes Kongresu Polaków w RC wyraził też nadzieję, że Unia Europejska pomoże przywrócić spójność Śląska Cieszyńskiego, jego prawobrzeżnej i lewobrzeżnej części.

- ***Po podziale Śląska Cieszyńskiego w 1920 roku pomiędzy Polskę a Czechosłowację żyło po jego czeskiej, wtedy czechosłowackiej stronie, według oficjalnych spisów ludności, około siedemdziesięciu tysięcy obywateli narodowości polskiej, a Czechów żyło tam 177 tysięcy, narodowości niemieckiej 23 tysięcy. To są oficjalne dane, które są podważane z różnych powodów. Polacy podkreślają, że ten stan liczebny z 1919 roku wyglądał zupełnie inaczej, że był o wiele bardziej przychylny polskiemu etnikum, że były gminy, w których nie było ani jednego Czecha, głównie Koszarzyska, Milików, Gródek, Bystrzyca były najbardziej polskimi wsiami na Śląsku Cieszyńskim. Píše to Nawet w swojej wspaniałej książce „Boże Igrzysko” Norman Davis, który zauważa to nawet ze swojej światowej perspektywy wskazując na paradoksy, że po polskiej stronie znalazły się gminy, które wcale nie były polskie, jak Skoczów czy Bielsko, które było czysto niemieckie. Należy pamiętać, że Austriacy spisy ludności przeprowadzali według języka, którym rozmawiano w domu, nie według kryteria subiektywnego kto jak się czuł, ponieważ ludzie mówiący gwarą śląsko-polską, którą Austriacy oznaczyli jako język polski, wcale nie musieli się czuć Polakami, przykładem tego może być ruch ślązakowski założony przez Józefa Koźdonia, który co prawda posługiwał się na bieżąco językiem polskim, ale czuł chłód do wszystkiego, co szło ze wschodu, z Polski, a raczej zmierzali do zachodniej kultury, z czego automatycznie po 1920 roku wynikało, że do czeskiej. Stąd te rozbieżności, jednak w tej chwili historycy polscy i czescy są w stanie się dogadać, że liczba Polaków po czeskiej i polskiej stronie mogła stanowić około 120 do 150 tysięcy i taką liczbę usłyszeć można w ustach niemal wszystkich historyków*** - wyjaśniał Józef Szymeczek dodając, że dzisiaj na Zaolziu żyje około 36 tysięcy Polaków. Przytaczając także dane statystyczne zauważył, że liczba Polaków w czasach socjalistycznych nie spadała, trzymała się na w miarę stałym poziomie, co z pewnością było oznaką bardzo dobrej organizacji tej mniejszości i tych ludzi, którzy w tych czasach działali. - ***Poddawani są krytyce, ale należy się ogromny szacunek tym ludziom, którzy w tych realiach robili, co mogli*** - zauważył.

W dalszej części wykładu, po przedstawieniu ogólnych danych historyczno-etnograficznych dotyczących Zaolzia, zajął się właśnie mitami. Wpierw przyznał, że choć po 1989 roku Polakom na Zaolziu wydawało się, że w warunkach wolności liczba Polaków się zwiększy, to stało się odwrotnie. - ***Było to błędne założenie. Liczba Polaków poleciała kategorycznie w dół. Jeszcze w 1991 roku była wioska, w której było więcej Polaków niż Czechów, był to Gródek. Dzisiaj już takiej wioski nie ma...*** - zauważył Szymeczek. - ***Kolejnym mitem jest hasło o „popolszczonych Morawcach” mówiące, że jest to ludność czeska, która została popolszczona w XIX wieku. Ta teoria żywo głoszona była w okresie międzywojennym*** - mówił Józef Szymeczek wyjaśniając, że dzisiaj wszyscy przyznają, że nie jest to teoria prawdziwa.

Kolejnym tematem, na którym skupił się prelegent, byli ewangelicy. - ***Istnieje takie przekonanie, że wszystko, co polskie na Zaolziu, to tworzyli ewangelicy. Może funkcjonuje ono także po polskiej stronie, ale u nas***

*istnieje takie przeświadczenie, że to właśnie ewangelicy są ostoją ducha polskiego. A skąd się to bierze i czy to jest prawda? Statystyka pokazała, że to prawda nie jest. Statystyka pokazała, że ewangelicy w świecie polskim mniejszościowym na Zaolziu nigdy nie tworzyli większości. Zawsze to był stosunek około 70 do 30 i w okresie międzywojennym, i w czasie współczesnym* – mówił Józef Szymeczek jednocześnie przyznając, że w tym wypadku statystyka absolutnie nie jest źródłem, z którym można pracować, gdyż w latach socjalistycznych wyznania nie odnotowywano podczas spisów, a po 89 roku, gdy zaczęto o to pytać, wielu ludzi nawet nie wiedziało, do jakiego kościoła należy, nie wiedziało, gdzie zostali ochrzczeni, albo np. mając do wyboru spis wyznań wiedząc, że są ewangelikami, wpisywało się do pierwszego lepszego wymienionego kościoła ewangelickiego, których w Republice Czeskiej jest kilka. – *W okresie międzywojennym wyznawcy ewangelickiego wyznania, którzy znaleźli się po czeskiej stronie, znaleźli się w pustce, ponieważ ich zbory znalazły się w Polsce. Mogli połączyć się z kościołem Czeskobraterskim, bo czescy ewangelicy po rozpadzie Austrowęgier utworzyli swój kościół czeskobraterski. Ale ci śląscy ewangelicy im nie wierzyli, ponieważ oni przy założeniu tego kościoła wybrali inne konfesje, niż dotychczas wyznawali. Można też było się zgłosić do kościoła niemieckiego, który też powstał na gruzach Austro-Węgier, ale tam problemem było nie wyznanie, a narodowość* – wyjaśniał Szymeczek. Choć przyznał, że w pewnym okresie faktycznie w kościele ewangelickim byli wyłącznie Polacy, nawet były skargi Czechów, że w szkołach czeskich uczą polscy księża, bo był okres, kiedy po prostu nie było czeskich księży ewangelickich. – *Czyli to nie był mit, ten kościół naprawdę przysłużył się polskości* – podsumował swe historyczne rozważania Józef Szymeczek.

Dalszą legendą jest to, że Polacy na Zaolziu są gorliwymi patriotami, nawet takimi, których Polska może pozazdrościć. Czy tak jest w rzeczywistości? *Nasza współczesność jest taka: mamy na Zaolziu 32 polskie organizacje, które teraz działają. Są to organizacje młodzieżowe, typu harcerstwo, Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, organizacje branżowe, jak towarzystwo Nauczycieli Polskich, Lekarzy, Elektrotechników Polskich, organizacje typu Macierz Szkolna, przyszkolne, Polski Związek Kulturalno Oświatowy, ten jest największy, 13 tysięcy członków to wielka siła, partie polityczne, np. ODS ma 18 tysięcy członków, jest i Rodzina Katyńska, bo z tak małego skrawka ziemi aż 400 ludzi zginęło w Katyniu* – wyliczał dodając, że świadczy to o pewnej żywotności, ale czy również o dobrej kondycji? – *Myślę, że świadczy o dobrej kondycji. A jest jeszcze chwalebne, że te organizacje potrafiły się wszystkie skupić i zrzeszyć w Kongresie Polaków. Takiego cudu nie znajdziemy nigdzie, w żadnym świecie polonijnym, ani też na Litwie czy Białorusi. Czyli jest to coś, co świadczy pozytywnie o Polakach zaolziańskich. Prawdą jest, że są napięcia między tymi organizacjami. Dzisiaj my żyjemy w świecie polskim, mówimy, że walczymy o polskość, ale te wyrazy mają zupełnie inne znaczenie, niż dla naszych rodziców, dziadków. Ja też mówię, że walczę o polskość, ale w moich ustach to jest już zupełnie coś innego, niż jakby to powiedział mój dziadek. Kiedy w 1920 roku Polacy na Zaolziu zostali oderwani od macierzy byli w stanie wytworzyć cały szereg organizacji. Wtedy było ich jeszcze więcej, może nawet dziesięciokrotnie więcej, niż dzisiaj. Samo np. stowarzyszenie spożywcze miało 200 sklepów na całym Zaolziu. Oni żyli stale w świecie kultury polskiej. Posługiwali się językiem polskim, trzymali kciuki polskim sportowcom i marzyli o Polsce, nawet ta więź państwowotwórcza nie wygasła, oni marzyli o powrocie do państwa polskiego. Stale byli częścią narodu polskiego i zachowali wszystkie subiektywne i obiektywne czynniki, które przysługują narodowi. Ale później zaczął się ten proces, że stale kroczą po tej drodze narodowej, ale idą w odwrotnym kierunku, że już się odwracają od tych tradycji narodowych i wracają do tego, skąd wyszli, do tego, co pisał Stalmach w Gwiazdce Cieszyńskiej, że my jesteśmy Austriakami mowy polskiej, takimi tustelanami mowy polskiej i wracamy do etnicznych korzeni. W 38 roku było pierwsze takie przebudzenie, gdy przyszła Polska i ona wcale nie była taka, jak oni marzyli. Zaraz był kryzys, strajki, wyrzucanie z pracy, w niektórych środowiskach pokrzywdzenie wyznaniowe, bo od razu katolicy rządzą. Pani Aniela Kupiec pięknie opowiada, jak szukała pracy w Hucie Trynieckiej i wszyscy przychodzili tam z legitymacjami Związku Śląskich Katolików. Weszli do środka, a tam huk, drzwi się otworzyły i wyleciała legitymacja Związku Śląskich Katolików, a za nią w dupę kopnięty adept, bo trafili na syndyka Michejdę, a ten się w to nie bawił... Później przychodzi okupacja hitlerowska i likwidacja wszystkich elit. Po wojnie ta mniejszość zostaje bez swoich wodzów. Wytworzyła się na Zaolziu teoria dwóch ojczyzn – że jest ojczyzna materialna, to jest Republika Czeska i jest ojczyzna duchowa, to jest polska. Strajki, październik 58 stały się pretekstem do usuwania ludzi tak myślących ze stanowisk. Kiedy polskie czołgi wjechały do Czechosłowacji, to się to pogłębiło, Polacy stali się obcymi. Dalsza tragedia to Solidarność i antysolidarnościowa propaganda. Wyście żyli w tym świecie, to wiedzieliście o tym, że jest podziemna Polska. Ale na Zaolziu wiedzieli, że są tam ludzie tak źli, że państwo swoje nawet rozwalą, pracować nie będą, nie mają co jeść, a i tak się roboty nie chycą, takie to są łobuzy – tak tutaj mówiono o Wałęsie, o ruchach demokratycznych. I tak oddalało się to poczucie narodowe zaolziańskich Polaków. Teraz żyjemy*

**w realiach, gdzie dyrektorami polskich szkół na Zaolziu są ludzie wychowani w tamtych najgorszych czasach. A dla młodzieży na Zaolziu Polska powoli staje się obcym państwem. Najbliższym obcym państwem, ale obcym. Teraz, w tych demokratycznych czasach, wiele da się zrobić, można zrobić kolonie do Polski, da się ściągać żywą kulturę polską to wszystko robimy: Budka Suflera, Perfekt, można jeździć na polską stronę, zwiedzać wszystkie wasze atrakcje. Także bądźcie aktywni i przedstawiajcie jak najwięcej dobrej Polski, by i Zaolzie to mogło skonsumować. Teraz polityka może być zupełnie na boku, i Polska i Republika Czeska są razem w Unii Europejskiej, w Nato, więc stosunki między tymi państwami nigdy jeszcze nie były tak dobre** – stwierdził Szymeczek opowiadając, jak to raz spotkał się Kaczyński z Klausem. – **Oni bardzo się lubili i często się odwiedzali. I ambasador czeski w Warszawie powiedział publicznie po spotkaniu w roku 2009, że stosunki są tak wspaniałe między Czechami i Polską, jak chyba nigdy w historii od czasów Dąbrowki i Mieszka. A jakiś złośliwy dziennikarz wstał i zapytał się „w tym stosunku Klaus - Kaczyński kto jest Dąbrowka, a kto Mieszko?”** – opowiadał Szymeczek dodając, że faktycznie teraz jakiegokolwiek są problemy, to nie ma porównania z czasami dawniejszymi. – **Ja urodziłem się w Nydku 700 metrów od granicy z Polską, a w Polsce na dłuższy czas, na kilka dni, byłem dopiero mając 16 lat w 90 roku na obozie harcerskim w Gołdapii. A przedtem tylko 2 razy tak na godzinkę z rodzicami...** - przyznał.

(indi)

\* Po śmierci Elżbiety Lukrecji, ostatniej z cieszyńskiej linii dynastii Piastów, księstwo przypadło Habsburgom jako królom Czech, gdyż już w 1327 roku Kazimierz I, książę cieszyński, złożył hołd lenny królowi czeskiemu Janowi Luksemburskiemu.